

brzegu, ryzykować zatonięcie łodzi, po czym wszystko porzucić? Mogli doprawdy poczuć rozczarowanie lub wybuchnąć pretensją do Jezusa. Ale nic takiego nie odnotowała Ewangelia. Podziwiać ich posłuszeństwo. Zapewne wielu chrześcijan trudzi się, by czegoś w życiu się dorobić, założyć idealną rodzinę, dostać się na studia, wyjechać za granicę, zrealizować powołanie, spełnić marzenia i odnieść sukces. Po pewnym czasie wszystko tracimy i nic nie pozostaje. **Czy mamy wtedy taką zgodę jak Apostołowie? Zgodę na sukces i zgodę na utratę?** Żeby zrobić krok do przodu, trzeba oderwać nogę od pozycji, którą już zdobyliśmy. Bywają takie etapy w naszym życiu, które wydają się być kompletną ruiną, ale to tylko krok do przodu. **Kiedy tracisz wszystko, możesz zyskać więcej niż wszystko. Zyskać samego Boga!** Kiedy Szymon i jego towarzysze porzucili sieci z rybami, ruszyli za Jezusem. To był ostatni wiersz tego fragmentu, ale pierwszy krok w nieznaną z Bogiem. Najwięcej prawdziwych nawróceń dokonuje się wtedy, gdy to, co było naszym dotychczasowym „łupem”, nagle tracimy. Jak bardzo możemy posunąć się do przodu, gdy po prostu komuś „przepuścimy” krzywdy! Kiedy nasze projekty na życie i plany na sukces nie wychodzą, łatwo o nieprzebaczenie właśnie tego, że się nam nie udało. Takie niedarowanie sobie niepowodzenia może nas trzymać jak sieć. Możesz mieć pretensje do Boga, że nie pozwolił ci zrealizować twoich marzeń, możesz mieć żal do innych, że nie pomogli ci zatrzymać choć jednej rybki z sieci, która była ich pełna, możesz mieć żal do siebie, że nie okazałeś się przebiegły i dałeś się oszukać życiu. Z łowcy stajemy się złowioną rybą, która rzuca się w sieci swych niepogodzeń. Zostaw wszystko! Porzuć żal i pretensje, puść to, czego jeszcze kurczowo się trzymasz i idź za Jezusem. On ma coś piękniejszego dla ciebie. **Jeśli z Bogiem cokolwiek tracimy, to tylko dlatego, by z Nim odziedziczyć coś o wiele piękniejszego.** Czy trzymanie się kurczowo żalu i złości, nienawiści i nieprzebaczenia cokolwiek pomoże? Jezus pozwala iść dalej. Puść więc to, co jeszcze cię więzi i dokończ Go! Puść to, co ubóstwiałeś, aby chwycić samego Boga.

○○○ PRAWDZIWA BRAMKA – „ODTĄD LUDZI BĘDZIESZ ŁOWIĆ” ○○○

Chase Hilgenbrinck wkroczył na boską ścieżkę już w czasie dzieciństwa. Jego rodzice co niedzielę uczęszczali ze swoją pociechą na eucharystię do Kościoła Świętej Trójcy w rodzinnym stanie Illinois. W pewnym momencie chłopak rozpoczął nawet służbę w roli ministranta, jednak w międzyczasie poczuł gorliwą chęć odniesienia sukcesu w świecie sportu. Był lewonożny, szybki, dynamiczny, a w dodatku naturalnie uzdolniony technicznie. Zaliczył kilka występów w drużynie narodowej



do lat siedemnastu. Dla dorosłej reprezentacji Stanów Zjednoczonych rozegrał prawie 70 spotkań, w międzyczasie broniąc barw takich klubów, jak Newcastle, Malaga czy nawet AC Milan. Trafił na wypożyczenie do drugoligowego Nublense. Pozyskanie Amerykanina odmieniło grę całej drużyny, która szybko awansowała do najwyższej klasy rozgrywkowej. Hilgenbrinck został jedną z największych gwiazd rozgrywek w Chile, ale sam nie czuł należytego spełnienia. Był z dala od rodziny, przyjaciół. Dwie godziny treningu, kolejnych kilkanaście w samotności. Multum czasu na przemyślenia i refleksje. Poza boiskiem Chase największą część swojego życia spędzał na modlitwie i pomocy innym, co przynosiło ukojenie. Gdy otrzymał nagrodę finansową dla zawodnika miesiąca, wszystko przeznaczył na pomoc dzieciakom z pobliskiej szkoły i remont kościoła. Mówi sam: „Czułem, że Bóg wzywa mnie do służby. Pewnego razu spędzałem popołudnie w pustej kaplicy i nagle usłyszałem wewnętrzny głos "Bądź moim kapłanem". Zaczęłem zastanawiać się nad sensem swojego życia. Dobrze, jestem dobrym zawodnikiem, ale co potem, co będę robił za kilkanaście lat. Rozterki trwały wiele miesięcy”. Wybór nie miał prawa należeć do najłatwiejszych, ponieważ w międzyczasie otrzymał wiele ofert z różnych klubów. **Wielka kariera stała otworem. Tak jak drzwi do Domu Bożego.** „Miałem kochającą dziewczynę, znajdowałem się w świetnej formie i dalej nie czułem pełni szczęścia, osobistego spełnienia. Z drugiej strony wiedziałem, że nie będę mógł się nigdy ożenić, nie pocznę potomstwa. To wszystko nieustannie przebiega przez głowę. Stopniowo, przez modlitwę poznawałem właściwą odpowiedź” – wyjawiał 38-latek. W pewnym momencie wiedział, że nadszedł czas, aby powiedzieć "pas" i podążyć za głosem serca. – Opóźnione posłuszeństwo jest nieposłuszeństwem. Nie mogłem powiedzieć Bogu, żeby na mnie zaczekał, bo muszę jeszcze dokończyć sezon. Zdecydowałem – wspominał z uśmiechem w rozmowie z "Washington Post". Ostatni mecz rozegrał 13 lipca przeciwko meksykańskiemu Santos Laguna. Po ostatnim gwizdku zamienił piłkarski trykot na albę i koloratkę. Już następnego dnia wstąpił do Seminarium. Przez sześć lat zgłębiał tajniki teologii, łaciny, greki i filozofii, aby w 2014 r. ostatecznie spełnić swoje najskrytsze marzenie i zostać kapłanem. **Dokładnie sześć lat temu doszło do ceremonii zaprzysiężenia byłego obrońcy New England Revolution na obrońcę wiary katolickiej.**



„Zawodowy futbol był moją ogromną pasją, lecz teraz czuję się pobłogosławiony na nową drogę. Od teraz moja misja polega na wypełnianiu woli Bożej”. Warto jednak dodać, że Hilgenbrinck nie zapomniał w pełni o swojej miłości do piłki. W przerwie, między modlitwą, a odprawianiem mszy, pełni funkcję szkoleniowca pobliskich drużyn młodzieżowych.